

Posłuchaj

()

(Żył około roku Pańskiego 1640).

Ojczyzną tego Świętego była Francya. Rodziców miał bardzo bogobojnych i wiernych katolików. Gdy OO. Jezuici w mieście Besiers otworzyli szkołę, rodzice oddali im syna na wychowanie. Pacholę było ciche, spokojne, posłuszne, więc nie mieli z niem żadnego utrapienia. Podczas gdy rówieśnicy oddawali się zabawom, Franciszek udawał się do kaplicy, i z wielką żarliwością modlił się przed Najświętszym Sakramentem, lub przed obrazem Najświętszej Panny, do której miał osobliwe nabożeństwo. Największą radość sprawiało mu, gdy mógł jak najczęściej przystępować do Komunii świętej.

Już w latach młodocianych można było widzieć, że go Pan Bóg woła na urząd Misyonarza, albowiem zwykł był ubolewać, że towarzysze jego nie wiele dbali o życie religijne. Słodką przeto mową starał się pozyskać ich serca i zapalić do miłości Pana Boga, co mu się też udało, gdyż pozyskał z nich sześciu, których był głową i napisał dla nich osobne reguły, ściśle przez nich zachowywane. Żyli razem w tymże domu, mając oznaczone godziny do nauki, do jedzenia i do modlitwy. Rozmowy ich

obracały się około rzeczy Boskich; wieczorem robili rachunek sumienia, w Niedzielę słuchali kazania i przystępowali do Stołu Pańskiego. Z domu nie wychodzili gdzie indziej, jak tylko do szkoły i do kościoła, będąc jednej myśli i jednego serca. Tak żył Franciszek aż do 18 roku, gdy go Pan Bóg ciężką nawiedził chorobą, która go na krawędź grobu prowadziła. W czasie choroby, a jeszcze więcej po wyzdrowieniu, postanowił wstąpić do zakonu Jezuitów, by mógł tem łacniej około zbawienia dusz pracować. Przyjęto go, i odtąd starał się pilnie we wszystkich cnotach zakonnych ćwiczyć i utwierdzać. Najmilszemi mu były najniższe posługi w kuchni, — nadto zamiatać, chorych pielęgnować, we wszystkiem braciom pomagać. Zazwyczaj posyła się Nowicyuszów zakonnych do szpitali, by ich w pokorze i miłości bliźniego wypróbować. Franciszek tych sobie chorych wybierał, którzy cierpieli na choroby najbardziej wstrętne i obchodził się z nimi najtroskliwiej, widząc w nich samegoż Chrystusa. W jednym kościele w mieście Tuluzie spoczywa ciało św. Męczennika Saturnina, a obok niego znajdują się zwłoki wielu innych Świętych. Tu więc posyłano często młodych zakonników, żeby widokiem tylu Męczenników zapalali się żarliwością rozszerzania wiary; tamże posłano też i Franciszka. Mocno wzruszony padł on na ziemię przed świętemi Relikwiami, i tutaj to Pan Bóg natchnął go oną wielką żarliwością około zbawienia dusz, która go aż do śmierci ożywiała; tu obudziło się w nim pragnienie, z miłości ku Jezusowi poświęcić się całkiem pracy nad zbawieniem dusz, a nawet krew swą przelać.

Chcąc się pomału do urzędu misyonarskiego zaprawić, prosił przełożonych, żeby mu oddali zajęcie się czeladzią i rozdawaniem ubogim jałmużny, na co gdy przyzwolono, z wielką gorliwością i miłością zajął się swym urzędem. W Niedziele wychodził na wsie, miewał kazania do wieśniaków, albo też chodząc z dzwonkiem po ulicach miasta, zwoływał dziatki i uczył

je katechizmu.

Po tych szczęśliwych próbach umyślił mieszkańców miasta Andonia pozyskać dla Pana Boga, jako też wnet odmieniły się ich serca. Wytępił więc nałóg pijaństwa, przeklinania, wszeteczeństwa, a zgoda i pokój znowu wróciły do rodzin. Nadto założył tu bractwo Najświętszego Sakramentu, które się z czasem w całym katolickim Kościele rozszerzyło.

Pośród tych prac nie zapominał bynajmniej o naukach, i tak dalece w nauce postąpił, że mu przełożeni powierzyli urząd nauczycielski, na którym nie tylko wiadomości udzielał uczniom, lecz nadto prowadził ich do życia bogobojnego, najbardziej służąc własnym przykładem, którym tak przyświecał, że go zwano „Aniołem“, bo czem Anioł-Stróż dla każdego z osobna, tem on był dla całego kollegium. Gdy miał wziąć święcenia kapłańskie, ciężką musiał stoczyć walkę. Z jednej strony pragnął gorąco ubogim opowiadać Ewangelię i grzeszników jednać z Bogiem, z drugiej strony nie czuł się wcale godnym tego wysokiego, kapłańskiego urzędu. I było rozdarte serce jego w tej walce, aż dopiero przełożeni w moc posłuszeństwa nakłonili go do przyjęcia święceń. Prymicye swe odprawił w wielkim płaczu, a kto nań patrzał przy ołtarzu, rozumiał, że widzi Anioła. Zaledwo został kapłanem, Pan Bóg zdarzył mu sposobność okazania Swej wielkiej żarliwości. W r. 1630 wybuchło w Tuluzie morowe powietrze, które się z wielką srogością szerzyło. Natychmiast święty Franciszek błagał przełożonych, żeby mu pozwolili oddać się na usługi chorych, rozumiejąc, że kapłan winien w posłudze bliźniemu i życie swoje poświęcić. Z początku przełożeni nie chcieli przystać, bacząc na bardzo młody wiek jego, ale że nie ustawał prosić, przydając w wielkiej pokorze, że i tak nie na wiele się przyda, wreszcie zezwolili. Jak ludzie światowi śpieszą na zabawy, tak św. Franciszek pokwapił się zaraz do miasta zapowietrzonego i z niewypowiedzianą miłością zajął się chorymi.

Gdy miał lat 35, Pan Bóg otworzył mu właściwą kolej życia, do której się sposobił, to jest do opowiadania Ewangelii ubogim i do nawracania grzeszników. Starsi powierzyli mu urząd Misyonarza, czyli opowiadacza wiary. Przez całe 10 lat ostatnich życia sprawował ten urząd, a osobliwie w Południowej Francyi. Widząc, że latem wieśniacy mają dużo w polu zatrudnienia, urządzał o tej porze misye po miastach, a zimą po wsiach. Nasamprzód udał się do miasta Montpellier, nad morzem położonego, gdzie też Biskup miał swą stolicę. Miasto było ludne, bogate, obywatele oświeceni. Najpierw nauczał dziatki, a potem w kościele Jezuickim co Niedzielę i święto miewał kazania proste, ale przytem takie serdeczne, że on sam i słuchacze nie mogli się od łez powstrzymać. Najznakomitsi i najoświeceńsi obywatele słuchali nauk jego, chociaż głównie prosty lud miał na oku.

Przede wszystkiem pamiętał o ubogich, kochając ich jakby własne dziatki. Najwięcej ubóstwa cisnęło się do jego konfesyonału, a on mawiał: „Panowie i przedniejsi zawsze znajdą sobie spowiedników, moją cząstką niech będą ci ubodzy, ta opuszczona trzódka Chrystusowa.“ Nieraz siedział w konfesyonale do wieczora, nic nie jedząc, a gdy się raz pytano, czemu nie poszedł posilić się, rzekł: „Nie uwierzysz pewnie, gdy powiem, że będąc ubogimi zajęty, o niczem innem myśleć nie mogę.“ Nie było w mieście nędzą strapionego, któregoby nie odwiedził. Co sobotę chodził od domu do domu, żebrząc na ubogich. Najczulej obcował z takimi, którzy byli chorzy na obrzydliwe choroby, a że tacy zazwyczaj dla złego życia są najupartsi i najzatwardzialsi, nie ustawał przemawiać im do serca, aż zmiękli i oczyścili się z grzechów.

Na zimę opuścił miasto, udając się na wsie. O cztery godziny drogi leżało miasteczko Somiers, gdzie kacerstwo Kalwina wielkie poczyniło spustoszenia. Katolicy, lud ubogi, nie znali już prawie swej wiary, i żyli w rozpuście. Tknięty na ten widok boleścią św. Franciszek, rozpoczął bez odwłoki swą pracę misyjną. Trzy godziny tylko sypiał, resztę czasu obracał na modlitwę i na sposobienie się na kazanie. Zaledwie dniało, już był w kościele, słuchał spowiedzi i wstępował na ambonę. Po kazaniu znowu siadał do konfesyonału, poczem odprawił Mszę świętą. Po południu uczył dziatki, odwiedzał chorych, pocieszał ubogich i jednał zwaśnionych. Wieczorem po raz drugi miał kazanie, a późno w noc słuchał spowiedzi. Zaraz w pierwszych dniach zbiegało się mnóstwo ludu, bo go mieli za posłańca z Nieba. W czasie kazania słychać było płacz i łkanie wielkie, a rozumieli go i najwięksi prostaczkowie, bo mówił bardzo prosto i przystępnie. Z miasteczka zwiedzał pieszo okolicę, i nie było miejsca tak pustego i opuszczonego, do któregoby nie zajrzał. W największem zimnie wychodził naczczo raniuteńko i szedł kilka mil, by nauczać i słuchać spowiedzi. Żywil się tylko chlebem i wodą, a sypiał na prostych deskach.

Działy się też liczne nawrócenia; najzakamienialsi heretycy, żołnierze najrozpasańsi uznawali jego świętość. Gdy dnia jednego gromada plądrujących żołnierzy wyznania kalwińskiego chciała wioskę jedną złupić, ale nie znalazłszy nic, gdyż mieszkańcy zabrali wszystko i ratowali się ucieczką, postanowiła złupić kościół. Jak tylko święty Franciszek się o tem dowiedział, przybiegł z krzyżem w ręku, zaklinając ich na Krew Chrystusową, żeby nie gwałcili Miejsca świętego, a gdy na te prośby nie zważali, stanął przede drzwiami kościoła i żołnierza, który doń przystąpił, ujął za ramię, wołając: „Precz stąd, świętokradco! Nie dopuszczę, by w mojej obecności dom Boży zbezczeszczono. Nie wnijdziesz do tego kościoła, chyba po trupie sługi Boga żywego.“ Na te słowa przelękli się żołnierze i odeszli. Po wszystkich osadach zaprowadzał Bractwo

Najświętszego Sakramentu, któremu heretycy bluźnili.

Z Somiers zaprosił go Biskup do Vivieri, do swego Biskupstwa. Tu w niedostępnych górach zagnieździli się kalwiniści, którzy przez pięćdziesiąt lat pustoszyli Biskupstwo i wiarę w sercach katolickich prawie do szczętu wykorzenili. Dokoła nic inszego nie było słychać, jak tylko o zabójstwach i łupiestwach, o lichwach, podejściach, pijaństwie, złodziejstwach i haniebnej rozpuście, a lud wiarę swą znał zaledwie z nazwiska. W one to strony tyle niebezpieczne udał się Święty w Imię Boże. Żadna góra nie była mu za wysoką, żadna chata za podłą, do którejby nie wszedł, żeby tym biednym ludziom opowiadać Ewangelię. Łagodnością swoją zdobywał sobie serca nie tylko ubóstwa, lecz i wielkich panów. Jednym z najpierwszych był hrabia de la Mothe, katolik, ale człowiek bardzo dumny i goniący za chwałą u świata. Święty Franciszek otworzył mu oczy i powiodło mu się nakłonić go do życia prawdziwie chrześcijańskiego. Ten przykład i inną szlachtę pociągnął, że nabrała zaufania do świętego Misyonarza i do życia lepszego. Przy pomocy tak możnych przyjaciół udało się Świętemu przeprowadzić najważniejsze przedsięwzięcia. Hrabia ów dawał mu znaczne sumy pieniędzy na ubogich i przezeń znalazł przystęp nawet do domów heretyckich.

Z wszystką mocą wystąpił święty Franciszek przeciw rozpuście, która tu strasznie grasowała. Miał też osobliwy dar nawracania jawnogrzesznic, jakoż nawrócił jedną z nich, która dla wielu ciężką była pokusą, a teraz wstąpiła do zakładu pokutnic i aż do śmierci przykładne wiodła życie; nadto nie spuszczał z oczu kacerzy. Słowa jego, a jeszcze więcej żywot jego

pokorny, ubogi, cichy i dziwna żarliwość o dusze, wielkie wywierały na tych nieszczęśliwych ludzi wrażenie. Porównując to życie święte pobożnego Misyonarza z wygodnem a światowem życiem swych ministrów, nabierali przekonania, że religia, której Franciszek naucza, musi być prawdziwą i świętą. Nawracało się tedy już wielu, a do tych nawróconych należała też pani wysokiego rodu, bardzo zacięta kalwinistka. Franciszek poszedł do niej i powiedział jej, że ją Bóg woła do nawrócenia się i już od dawna na nią czeka. „Czy chcesz — mówił — zatracić swą duszę, za którą Syn Boży krew Swą przelał na krzyżu?“ Pani temi słowy wzruszona rzekła: „Niech Bóg mnie broni i zachowa, żebym chciała duszę zatracić, chcę być zbawioną.“ — Odpowie święty Franciszek: „Tedyć musisz przyjąć religię katolicką, bo ona prawdziwa i daje zbawienie, a nadto była religią ojców twoich, i ją Pan Jezus nam przyniósł.“ Jakoż nawróciła się owa pani, a Franciszek zaprowadził ją do Biskupa, poczem publicznie wyrzekła się swoich błędów.

Przychodziły też na niego skargi do Biskupa i ze strony mniej dbałych duchownych, ale wszystkie okazały się fałszywemi.

Następnie przełożeni kazali mu udać się z misyą do Lug. Wtem dowiaduje się, że jeden z braci zakonnych Misyonarzy, Paweł, opowiadał w Kanadzie dzikim Huronom Ewangelię z niewymownem poświęceniem. Franciszek już dawno pragnął cierpieć i umrzeć za Chrystusa, zdawało mu się przeto, że teraz może się spełnić jego życzenie, jeżeli pojedzie do tych dzikich ludów, które były ludożerczemi i od dzikich bestyi okrutniejsze, i będzie im opowiadał wiarę Chrystusową, a tym sposobem śmierć tam znajdzie. Napisał tedy do przełożonych list, błagając o pozwolenie udania się do Ameryki. Ale nie było w tem woli Boskiej; miał pozostać w swym kraju i dalej pracować.

Zaledwie w małej jednej mieścinie, w której wiara katolicka była prawie całkiem wygasła, rozpoczął nauki misyjne, aż tu cudowna od razu nastąpiła odmiana. Toż samo stało się i u górali, których odwiedzał ze słowem Bożem wśród najtęższych mrozów i śniegów.

Czasu jednego po ukończeniu nabożeństwa wyszedł z kościoła, aż tu widzi gromadę ludzi, którzy przez całą noc idąc, przyszli, aby słuchać nauk jego. Jakby się więc wcale nie czuł zmęczonym, zaraz począł przemawiać do nich a wysłuchawszy wszystkich spowiedzi, puścił do domu.

We wsi Lachen zrazu nie chciano nic o nim wiedzieć. Widząc potem jego wielką miłość do dziatek i chorych, których po domach i szpitalach pielęgnował, bardzo o poczęli poważać, i wielu kalwinistów się nawróciło. W innej osadzie wykorzenił mocno zagnieżdżone pijaństwo, i co za niem idzie, rozpustę i inne nieprawości, tak dalece, że mieszkańcy ślubowali, iż już więcej do szynkowni nie zajrzą. Spotkała go tam też ciężka krzywda. Dowiedziawszy się, że w jednej szynkowni dokazują pijacy, poszedł do nich, przedkładał im tę niepoczciwość łagodnemi słowy, gdy wtem jeden z pijanych przystąpił i wyciął mu policzek. Święty nadstawił mu drugiego policzka, mówiąc: „Dziękuję ci, bracie, gdybyś mnie znał dobrze, tobyś wiedział, że na co więcej jeszcze zasługuję.“ Ta dobroć przemogła złość niezbożników, i wszyscy go za tę zniewagę przeprosili. W mieście St. Andre bardzo szczęśliwie powiodła się misya, gdzie też modlitwą uratował życie chłopięciu, które w nocy z wysokich schodów spadło i rozbiło się.

W drodze na inną misyę, wśród ostrej zimy zabłądził w gęstym lesie i przez dwie godziny brodząc wraz z jednym

towarzyszem w głębokim śniegu i w ciemnicy, o ledwie że życia nie postradał. Jednakże jakby cudem wybawiony, o samej północy trafił do proboszcza, który go był zaprosił ze Słowem Bożem. Po ukończeniu misyi parafia cała jakby się odrodziła. Tutaj też jedna niewiasta przyłożywszy na dwoje chorych dziatek swoich płaszcz św. Franciszka, który otrzymała w celu sporządzenia go, doznała widocznego cudu, bo dzieci zaraz przyszły do zdrowia.

Trzebaby zaiste wielką księgę napisać, chcąc opowiedzieć wszystko, co ten święty Misyonarz zdziałał dobrego i cudownego. Wróciwszy do Puy, gdzie Jezuici mieli swoje kolegium, nie ustawał w swej pracy Apotolskiej, a kazania jego były takie proste i gorące, że aż samże Prowincyał zakonu się rozpłakał, ilekroć go słyszał. Nie podobno policzyć grzeszników nawróconych, do czego przyczyniała się surowość jego żywota, miłość ubogich i chorych, łagodność, pokora, cierpliwość i dar czynienia cudów.

Na gołem ciele nosił ustawicznie włosienicę a na biodrach żelazny łańcuch. Pożywieniem był mu chleb i korzonki, woda lub trochę mleka napojem. By nikomu nie być ciężarem, nosił z sobą woreczek z mąką, którą pożywał rozczyniwszy ją wodą. Zatrudnieniem jego była modlitwa, kazanie, słuchanie spowiedzi; często biczował się aż do krwi. W czasie misyi cały dzień nic nie brał do ust, dopiero co nieco późnym wieczorem, a mimo to trudził się jeszcze postami i wszystkie zmysły swoje umartwiał. Wśród najtęższej zimy chodził w zwykłych szatach.

Dla kazań jego zwano go „Apostołem“, a dla miłości ubogich „ojcem ubóstwa.“

Czasu wielkiej drożyzny wyczerpały się wszystkie zasoby, jakie święty Franciszek był zebrał dla ubogich; nie było ani pieniędzy, ani zboża. Osoba, która jego „śpichlerzem“ — tak zwał skrzynię do zboża — zarządzała, dała mu znać, że już niema ani ziarnka. Zgłaszali się co chwila ubodzy, prosząc o wsparcie, między nimi matka jedna uboga z kilkorgiem dziatek. Święty odesłał ją do zarządczyni, mówiąc, że tyle da jej zboża, ile będzie potrzebować. Zboża nie było; Franciszek jednak napierał, żeby szła do śpichrza, bo zboże być musi. Poszła tedy i ujrzała wielką kupę zboża, które też zaraz rozdała. Powtarzało się to raz, drugi i trzeci, a dopóki głód trwał, ten cud rozmnożenia zboża nie ustawał; tak Bóg płacił za miłość do ubogich. Nie mniej kochał chorych, którą miłość okazał osobliwie czasu morowego powietrza. Pan Bóg wysłuchał gorących jego modlitw, bo ta zaraza niedługo potem ustała.

W nawracaniu niewiast upadłych wielkiej dokładał pilności, za co nieraz był sponiewierany i śmiertelnie raniony od złoczyńców. Po wielekroć znajdował się w niebezpieczeństwie śmierci od zbójców; ale Pan Bóg ratował go cudownie.

Nie podobna wyliczyć wszystkich uzdrowień, bo nawet czartów z opętanych wypędzał.

Dnia 2 grudnia roku 1640 wybierał się na ostatnią swą misyę w Louvesse. Na wyjściu pytał go przyjaciel, azali nie wróci do klasztoru na uroczystość ponowienia ślubów. Odpowiedział Święty: „Jaćbym wrócić chciał, ale Mistrz tego nie chce.“ I na ponowne pytania takąż samą dał odpowiedź: „Mistrz nie chce, żebym przyszedł; towarzysz mój wróci, ja nie wrócę, bo taka

wola Mistrza.“ Nie rozumiał zrazu przyjaciel tych słów, dopiero zrozumiał je w dziesięć dni później za nadejściem wiadomości o śmierci świętego Franciszka, z czego wyrozumiał, iż Święty miał od Mistrza swego czas swej śmierci objawiony.

Owo miejsce, gdzie miał misyę odprawiać, było tylko o dziesięć godzin drogi odległe, ale droga była bardzo przykra, zwłaszcza w porze zimowej. Zaskoczony nocą musiał spocony i studzony nocować w rozwalonej jednej szopie na polu i tu się nabawił śmiertelnej choroby.

Do onego miasteczka przybył 24 grudnia, a nosząc już śmierć w sercu, zaraz począł miewać nauki i słuchać spowiedzi do późnej nocy. W Boże narodzenie, mimo słabości, trzy powiedział kazania, a z konfesyonału przez cały dzień nie wychodził. Toż czynił i w uroczystość św. Szczepana. Słuchając spowiedzi naprzeciw otwartego okna, omdlał raz i drugi, że go z kościoła musiano zanieść na plebanię i w łóżko położyć. Czując blizką śmierć, wyspowiadał się z całego życia, i z wielkiem nabożeństwem przyjął Ostatnie Sakramenta. Cierpiąc nieznośne boleści, chciał być sam na sam z Bogiem swoim, i prosił, by go zaniesiono do obory, gdzieby mógł na słomie umrzeć. Ostatniego grudnia wieczorem zbliżał się koniec. Ustawicznie był zapatrzony w swój krzyżyk, który brał z sobą na misyę, a na obliczu rozlany był spokój niebiański. Kilka minut przed północą ukazał mu się Pan Jezus z Najświętszą Matką w chwale niebieskiej, poczem wpadł w zachwycenie, a przyszedłszy do siebie rzekł do brata zakonnika: „O bracie mój, co za szczęście! Widzę Jezusa i Maryę, który mnie raczył nawiedzić i chce zabrać do chwały Swojej.“ Złożył ręce na krzyż, wzniósł oczy w Niebo i głośno powtarzał: „Panie Jezu, Zbawicielu mój, oto duszę moją oddaję w ręce Twoje“ — zasnął słodko i dusza uleciała do Boga.

Zaledwie zamknął oczy, aż wszędzie dał się słyszeć krzyk żałosny: Święty umarł! Niezliczone mnóstwo ludu zbiegło się, by po raz ostatni oglądać świętego Misyonarza. Pochowano go w kościele przy wielkim ołtarzu, i już w dzień pogrzebu lud oddawał mu cześć jako Świętemu. Liczne cuda działy się na grobie jego, i rok w rok przychodzili z najdalszych stron pielgrzymi do grobu, prosząc Świętego o przyczynę u Pana Boga. Do Papieża Klemensa XI dwudziestu dwu Arcybiskupów i Biskupów pisało prośbę o kanonizacyę: „Jesteśmy świadkami, że u grobu świętego Jana Franciszka Regis ślepi odzyskują wzrok, chromi chodzą, głusi słyszą, niemi mówią, a sława tych cudów rozeszła się do wszystkich narodów.“ W roku 1737 kanonizowany jest ten Święty na prośby królów francuskich i hiszpańskich i duchowieństwa francuskiego.

Nauka moralna.

Uznaj Czytelniku, jak wielkie znaczenie mieć musi dusza człowieka, kiedy św. Franciszek tyle sobie zadawał pracy i starań, aby ją u niejednego bliźniego ocalić od potępienia wiecznego. Całe swoje życie wystawiał się na troski i umartwienia, aby własną duszę tak przygotować, iżby była godną oglądać Zbawiciela w Niebie. A ty cóż czynisz, aby duszę ratować od potępienia? Prawda, że nie każdy z nas może kazać i spowiedzi słuchać, ale czyż nie każdy może pielęgnować bliźnich w chorobie lub ubogim dawać jałmużnę?

Nie każdy z nas może misye odprawiać, ale za to każdy może naśladować świętego Franciszka w jego łagodności, pokorze, czystości serca, a przedewszystkiem w miłości i ufności w Boga.

Najpewniejszym środkiem do osiągnięcia tego celu jest cześć Sakramentu Ołtarza i częste przystępowanie do Stołu Pańskiego.

Dokądkolwiek się udasz w drodze życia twego, a znajdziesz kościół, nie omijaj go, ale wstępuj doń chętnie i tam przed Ołtarzem wielkim uklęknij chociaż na chwilę, wzbudź w sobie szczerą pobożność i zmów modlitwę, tudzież rozważaj tajemnice tego świętego Ołtarza. Wkrótce uczujez, jak błogie uczucie wieje z serca twego, jak miłość do Jezusa Chrystusa będzie się wzmagać, a pogarda dla znikomości świata doczesngo. Zaczerpnij tylko raz tego błogiego uczucia, a przekonasz się, jak ci słodko będzie żyć tak nadal aż do końca życia twego.

Modlitwa.

Boże, któryś świętego Franciszka, Wyznawcę Twojego, obdarzył przedziwną miłością bliźniego i mężną wytrwałością w ponoszeniu ciężkich trudów dla ich zbawienia, spraw miłościwie, abyśmy za jego przykładem i pośrednictwem, nagrody żywota wiecznego dostąpili. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który króluje w Niebie i na ziemi. Amen.

Copyright Mavientura Projects e.K>

* *
*

Oprócz tego obchodzi Kościół święty pamiątkę następujących Świętych Pańskich, zamieszczonych w rzymskiem martyrologium:

Dnia 17-go czerwca w Rzymie męczeństwo 262 Męczenników, którzy pod Dyoklecyanem ofiarowali krew swą za wiarę Chrystusa i pochowani zostali przy starej drodze Salaryjskiej na Clivum Cucumeris. — W Terracinie męczeństwo św. Montana, Żołnierza, co za cesarza Hadryana i konsularyusza Leoncyusza po wielu mękach otrzymał koronę zwycięstwa. — Pod Venafro uroczystość św. Nikandra i Marcyana, Męczenników, ściętych w prześladowaniu chrześcijan za Maksymiana. — W Chalcedonii uroczystość pamiątkowa św. Manuela, Sabela i Izmaela; wysłani zostali przez króla perskiego do cesarza Juliana Apostaty, by zawiązać warunki pokojowe. Ponieważ się jednak mężnie opierali brać udział w cesarskich ofiarach bożkom, zostali mieczem pościnani. — W Appolonii w Macedonii śmierć męczeńska świętego Izaurusa, Dyakona i św. Innocentego, Feliksa, Jeremiasza i Peregryna. Pochodzili oni wszyscy z Aten i zostali na rozkaz trybuna Tryponiusza po niejednych męczarniach ścięci. — W Amelii w Marchii Ankonie pamiątka św. Himeryusza, Biskupa, którego święte zwłoki przeniesiono do Kremony. — W obwodzie Bourges uroczystość św. Gundulfa, Biskupa. — W Orleanie uroczystość św. Avita, Kapłana i Wyznawcy. — We Frygii pamiątka św. Hypacyusza, Wyznawcy. — Tego samego dnia uroczystość św. Bessaryona, Pustelnika. — W Pizie w Toskanii uroczystość świętego Raineryusza, Wyznawcy.

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related